

Wolfgang Bergmann

SZTUKA  
RODZICIELSKIEJ  
MIŁOŚCI

Przełożyła Urszula Poprawska

Wydawnictwo WAM

---

Tytuł oryginału  
Die Kunst der Elternliebe  
Von dem, was uns zusammenhält

© 2011 Beltz Verlag • Weinheim und Basel

© Wydawnictwo WAM, 2012

Redakcja: Zofia Palowska

Korekta: Danuta Barańska

Projekt okładki: ChapterOne.pl  
zdjęcie: © Yuri Arcurs-Fotolia.com

Skład: Edycja

ISBN 978-83-7767-090-3

**WYDAWNICTWO WAM**  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl  
www.wydawnictwowam.pl

**DZIAŁ HANDLOWY**  
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496  
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

**KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA**  
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447  
faks 12 62 93 261  
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

# Spis treści

Wprowadzenie .....	5
--------------------	---

## O MIŁOŚCI, KTÓRA WSZYSTKO ŁĄCZY

Miłość do dziecka wyrównuje wszystko .....	13
Lęk – nieodłączny towarzysz miłości .....	16
Uczucia oceaniczne – dlaczego dzieci nie mogą żyć bez miłości .....	22
A kto to? .....	30
Oddalać się od mamy i wracać .....	35
Urząd skarbowy i chomik .....	37
O miłości do dziadków .....	41

## W MIŁOŚCI CZASEM COŚ SIĘ NIE UDAJE

Małe dziecko współodczuwa, a mama chce „wychowywać” .....	47
Mama tłumy uważność dziecka, więc dziecko przestaje ją objawiać .....	51
Dzieci pozostawione samym sobie .....	57
Odwrócone .....	60
Gdy brakuje radości, rodzina nie może się rozwijać ....	63
Kiedy tata pyta o stopnie, radość znika .....	66

## KIEDY MÓWISZ, ŚWIAT SIĘ ROZJAŚNIA

Rozdział o języku .....	71
O mowie, o języku i o tym, co dziecko może opanować bez specjalnych ćwiczeń .....	75

## MATKI SĄ INNE NIŻ OJCOWIE

Co potrafi mama, tego nie umie ojciec i odwrotnie . . . . .	89
Dobry ojciec (1). Ojcowie dawni i współcześni . . . . .	94
Dobry ojciec (2). Tata gra w piłkę i przegrywa . . . . .	103
Dobry ojciec (3). Ojcowie to mężczyźni i basta! . . . . .	107

## KIEDY MIŁOŚĆ SIĘ KOŃCZY

Rozwody (1). Dzieci chcą mieć pełną rodzinę . . . . .	113
Rozwody (2). Mama chce rozwodu, a potem cierpi razem z dzieckiem . . . . .	118

## TRUDNOŚCI, KTÓRE STWARZA SPOŁECZEŃSTWO

Uroda, figura i macierzyństwo . . . . .	125
Szef i inni wrogowie rodziny . . . . .	128
„Ma pani dzieci?” . . . . .	134
Chronić dzieci? Człowieku, mamy ważniejsze sprawy na głowie! . . . . .	136
Cień chłodu . . . . .	140

## POTRZEBUJĘ TWOJEJ UWAGNOŚCI

Płacę, bo się boję . . . . .	145
Najgorsza kara – niedostrzeżenie . . . . .	147
Gdzie jest dziecko? Tu przecież jestem! . . . . .	153
Rodzice nie mają czasu . . . . .	155
Koło ratunkowe – poczucie humoru . . . . .	158

## MIŁOŚĆ BEZ GRANIC?

Kochająca mama mówi czasem „nie” . . . . .	163
Dlaczego rodzice często robią wszystko źle, a mimo to dobrze . . . . .	169
Dlaczego dzieci oczekują czasem stanowczej odpowiedzi	172

Konsekwencja, autorytet i te sprawy . . . . .	174
Rozpieszczone dzieci? . . . . .	177

### PROBLEMY WYCHOWAWCZE

Posprzątaj w swoim pokoju! . . . . .	183
Obaj jesteście głupi . . . . .	186
Kary . . . . .	190
Mówić w próżnię . . . . .	192
Okres dojrzewania . . . . .	193
Zostawcie dzieci w spokoju! . . . . .	197

### O NORMACH I POSTAWIE OTWARTEJ

Realizm chodzi w parze z fantazją . . . . .	203
Chrońmy fantazję . . . . .	206
Dzieciństwo potrzebuje nieumiarkowania . . . . .	208
Bez niepowodzeń nie ma dziecięcego szczęścia . . . . .	213
Zamartwiający się rodzice mają lękliwe dzieci . . . . .	216
Czasami powinno się dzieci rozpieszczać bez granic . . .	220

### CZEGO DOMAGA SIĘ MIŁOŚĆ

O szczęściu płynącym z poświęcenia . . . . .	225
Czego domaga się miłość . . . . .	232
Miłość trwa przez całe życie, lęki też . . . . .	239
Tylko raz! . . . . .	243
Posłowie . . . . .	249

# Wprowadzenie

Ja też ciągle jeszcze bywam zaskakiwany. Właśnie trwa konferencja poświęcona problemom wieku dziecięcego. Siedzę na podium i wygłaszam referat na temat związku między pierwszymi latami życia dziecka a jego późniejszym rozwojem psychicznym i duchowym. Nie jest to właściwie trudne. Różne dziedziny nauki – nauka o funkcjonowaniu ludzkiego mózgu, psychologia zachowań, pedagogika i inne specjalności dostarczają na ten temat wiele cennych informacji.

Ku mojemu zaskoczeniu większość słuchaczy – rodzice, a także pedagodzy i psychologowie – ostro oponują przeciwko moim tezom. Tak nie można, mówią! W niektórych głosach czuję nawet agresję. Co ja takiego powiedziałem?

Powoli zaczynam rozumieć: zadałem dwa pytania. Pierwsze: czy udany rozwój psychiczny i duchowy dziecka nie wymaga czegoś więcej niż tylko zapewnienia mu sprzyjających warunków i bodźców dostarczanych często od wczesnego niemowlęctwa? I drugie: na kogo wyrastają dzieci, które zbyt wcześnie i na zbyt długo oddziela się od rodziców?

Znamy odpowiedź na to ostatnie pytanie. Nauka udowodniła, że dzieciom wychowywanym bez ojca i matki umykają niejako najwcześniejsze spostrzeżenia i doświadczenia dotyczące otaczającego ich świata, przesta-

ją się one z nimi utożsamiać. Poznają wprawdzie detale, szczegóły, przedmioty itd., lecz nie rozumieją powiązań, jakie między nimi istnieją.

To, czego roczne dziecko doświadcza „tu i teraz”, musi się łączyć z doświadczeniem poprzednich dni i tygodni jego życia. Dopiero w ten sposób tworzy się jego – jak mówią specjaliści – „zintegrowane” ja. Zintegrowane – znaczy „wynikające z czegoś”. Tu dotykamy istoty rzeczy.

Dziecko kocha mamę i tatę. Znajome, pełne miłości spojrzenie matki daje dziecku poczucie pewności siebie: „Twoje istnienie na tym świecie jest ważne, nie jesteś samotny i zagubiony”.

To poczucie nie bierze się znikąd. Ono tworzy się dzień za dniem, budują je w dziecku kolejne doświadczenia. Nasz malec rozumie już np., że klocek, którym bawił się wczoraj, dzisiaj też ma tę samą formę, więc i dziś może się nim bawić tak samo. Czyni to bez lęku, bo przekonał się wielokrotnie, że na mamie i tacie może polegać bez reszty. Pełne zaufania spojrzenie półrocznego czy rocznego dziecka na matkę czy ojca to jedna z najbardziej poruszających reakcji małego człowieka. Zawiera ono w sobie całe zaufanie do świata albo – jak mówił Immanuel Kant – „emocjonalną pewność”. I owa pewność właśnie daje dziecku tę siłę, by odważnie, z ciekawością i chęcią poznawania nieznanego zwracało się do świata.

Jeśli jednak zabraknie tego zaufania, dziecko przeskakuje od jednego fragmentarycznego wspomnienia do drugiego, a wszystkie one nie są z sobą wzajemnie powiązane. W sferze psychiczno-duchowej dziecka wszystkie doświadczenia gromadzą się osobno.

Czego zabrakło? Poczucia łączności pomiędzy wydarzeniami z wczoraj i dziś, z wczorajszego popołudnia

i dzisiejszego przedpołudnia. Wszędzie są jakieś emocjonalne dziury. I dziecko nie potrafi ich pokonać.

Zabrakło siły niekwestionowanej miłości, płynącej ze strony matki i ojca, która dawałaby dziecku oparcie. Dopiero miłość ze swą delikatnością może sprawić, że wszystko – przeżycia i wzajemna komunikacja staną się zrozumiałe i znajdą właściwe miejsce w psychicznej strukturze dziecka.

Kiedy dziecko ma „dziury emocjonalne”, wprowadzić również zwraca się ku światu, ale nie dysponuje czymś niezmiernie istotnym – oparciem w miłości. Czuwajmy nad sobą i nad naszymi dziećmi! „Niezintegrowane” dzieci stają się niespokojne i o wiele za wcześniej rwą się do świata. Wszędzie szukają ludzi czy przedmiotów, chcąc stopić się w jedno z otoczeniem. Do tego jednak potrzebują stabilności emocjonalnej, inaczej boleśnie się ranią.

A moi słuchacze w supernowoczesnym centrum konferencyjnym? Wielu z nich to praktykujący pedagodzy i psycholodzy, większość jednak nie patrzyła dotąd w ten sposób na rozwój małych dzieci i nie zdawała sobie sprawy z konsekwencji sytuacji, jakie tu opisałem. Nie zostali zaznajomieni z takim sposobem widzenia rozwoju dziecka nawet w czasie studiów.

Ich wiedza nastawiona jest na szybki sukces. „Paweł opanował już alfabet do d, ile lat ma Paweł i co potrafi?” Nie dostrzegają, że tylko to, co w świadomości małego dziecka miało szansę utrwalić się na dobre, również wiedza i uczucia, będzie istniało także nazajutrz i w przyszłości. Bez odpowiedniej porcji miłości małe dziecko egzystuje właściwie w pustej przestrzeni psychicznej. Dlatego staje się niespokojne, zdekoncentrowane, zapomina, co robiło przed godziną, i z trudnością



przypomina sobie, czym bawiło się albo co robiło wczoraj w przedszkolu.

Krótko mówiąc, nie doświadczając silnej relacji – albo ładniej – miłości, zdezorientowane dziecko wejdzie w świat, którego obcości nigdy do końca nie przewycięży. Zabraknie mu pewności co do znaczenia gestów, uśmiechów, sposobów zachowania i tego, co się już wydarzyło. W pamięci będzie miało jakieś strzępki rzeczywistości, które nie tworzą jednak jej logicznego obrazu.

A przecież wszystko mogłoby być takie proste i w gruncie rzeczy jest proste! Gdy pewnego smętnego popołudnia idziemy ulicą za czterolatkiem i mamy okazję go poobserwować, czujemy – mam nadzieję, że mówiąc to również w imieniu czytelników nie popełniam nadużycia – że coś się w nas rozświeśla, widząc, że owa mała osóbką zaraża nas jakąś już zapomnianą, pierwotną radością życia. Dzieci dają szczęście i spokój.

Może tak jest – pomyślcie z łagodną rezygnacją – ale to nie dotyczy mojego dziecka, z moim jest inaczej. Moje jest nerwowe i ledwie wstanie, a już dziesięć razy potrafi mnie doprowadzić do irytacji i zmienić moją radość życia w kłębek chaotycznych odczuć.

W porządku, nie zrozumieliście jeszcze tego wszystkiego; każdy, nawet najbardziej zbuntowany gest dziecka wyraża nie tylko obronę własnych zamiarów, ale i szukanie matki, ojca czy kogoś, kogo mogłoby kochać. Dzieci szukają przestrzeni miłości w obrębie swojej rodziny, zaczynając rano, a kończąc wieczorem. W każdym momencie uosabiają szczęście, w niepokoju i w ciszy, w beztroście, a także w zmartwieniach, których w ich życiu jest bez liku. Trzeba z nimi unosić się niejako nad ziemią, by móc pojąć i zaakceptować ten ich niefrasobliwy, żywiolo-

wy stan. Nie istnieje zapewne bliższy związek w miłości niż związek między rodzicami a dzieckiem. My, rodzice, musimy nauczyć się tylko jednego – musimy to zaakceptować bez żadnych warunków wstępnych. Niby proste, a jednak trudne – jak wszystko, co dotyczy dzieci. Sprostanie tej sprzeczności to jedno z naszych największych wyzwań.

O MIŁOŚCI,  
KTÓRA  
WSZYSTKO ŁĄCZY

## Miłość do dziecka wyrównuje wszystko

Nie, nie obawiajcie się, to nie będzie opowieść świeżo upieczonego ojca, który z miną bohatera opowiada o narodzinach swojego dziecka. Chcę tu tylko opowiedzieć o jedynym momencie po urodzeniu się mojej córki, o jednej chwili. O tym, jak z trudem przedzierała się na ten świat i jak po raz pierwszy otworzyła oczy. Może „otworzyła” nie jest tu najlepszym określeniem. Było to raczej tak, że na chwilę błysnęło coś spomiędzy sklejonych powiek i nagle te powieki szeroko się rozwarły. Oczy patrzyły przed siebie. Było to spojrzenie oszołomione, dzikie, całkowicie zanurzone jeszcze w nierozumnej pierwotności, nieobecne, a zarazem niesłychanie intensywne. Nigdy go nie zapomnę. W tym momencie przyrzekłem sobie – i przez te lata dotrzymałem danego sobie słowa – że jeśli kiedykolwiek się zdenerwuję czy będę czuł niepokój z powodu jej złych stopni w szkole lub czegoś podobnego, przypomnę sobie ten wzrok. Będę sobie przypominał, że moje dziecko przede wszystkim nie należy do mnie ani do mojej żony, nie ma realizować naszych planów i spełniać marzeń ani nawet żyć zgodnie z wyznawaną przez nas etyką, lecz należy do siebie i tajemnicy świata, dzięki której się pojawiło.

## Siedem lat później

Siedzieliśmy właśnie w miłym nastroju przy kolacji, kiedy moja córka przeniosła niepewnie wzrok z mojej żony na mnie, potem znowu ze mnie na żonę, westchnęła cichutko i powiedziała: „Ale mam szczęście, żeście się kiedyś spotkali”.

Miała rację. To, co jej mały rozumek pojął w taki zwykły sposób, jest z jednej strony prostym faktem biologicznym. Ale poza tym jest to istotny fakt egzystencjalny – nie byłoby jej bez mojej żony i beze mnie. Jej figlarnego uśmiechu, zmyślności w działaniu, jej często głęboko poruszającego współczucia wobec wszystkich i wszystkiego oraz tysiąca innych cech – to wszystko po prostu by nie istniało.

Na rynku pojawiają się rocznie setki książek poświęconych problemom rodziców i dzieci. Niektóre z nich są bardzo rozsądne i pomocne. Lecz mało która mówi o tym, ile ojciec i matka znaczą dla swego dziecka. I o tym, jakie znaczenie ma dziecko dla poczucia szczęścia albo cierpienia rodziców.

Ta książka traktuje właśnie o tym.

Nic w moim życiu, które wypełnia mnogość zajęć i funkcji, nie nappełniło mnie taką (skromną) dumą, jak istnienie moich dzieci. Nic nie godzi mnie tak bardzo z samym sobą, jak ta chwila, kiedy późnym wieczorem wchodzę do pokoju śpiącej już córeczki, zatrzymuję się na chwilę w bezruchu i po prostu patrzę. Albo kiedy zauważam, że córka uspokaja się, kiedy obudziwszy się z płaczem ze złego snu, widzi, że zaniepokojony zaglądam do jej pokoju, a w końcu do niej podchodzę. „Cicho, malutka”, moje słowa uspokajają, uciszają jej lęk. Dla-

czego? Bo usłyszała głos i zobaczyła postać swego taty. Matkom udaje się to zresztą jeszcze lepiej. O tym też będzie w tej książce. O wyjątkowym znaczeniu matki dla dziecka i ojca dla dziecka, z czym wiąże się doświadczenie głębokiego szczęścia, a także o rodzicielskiej mocy i kompetencji.

Zapewne, bycie osobą kompetentną oznacza zawsze odpowiedzialność, innej możliwości nie ma. Za nikogo na świecie nie czuję się tak odpowiedzialny, jak za moje dzieci, a miliony matek i ojców czują podobnie. Jak potężna jest moc człowieczeństwa! W gruncie rzeczy może nie potrafię jej sprostać dogłębnie, w pełnym wymiarze nawet przez jeden dzień. Ale to teraz nieważne. Miłość do dziecka wyrównuje wszystko.

Bez tej szczególnej okoliczności dzieci w swym rozwoju nie staną się indywidualnościami, bez siły miłości nie zrodzi się w nich zaufanie i empatia; współczesne badania nad więziami ludzkimi pokazują dobitnie, że kaleka miłość rodziców może zniszczyć życie dziecka i jego siłę psychiczną. Bez miłości rodziców nie ma też wspólnoty między ludźmi, właściwych więzi społecznych ani całej kultury. Ta szczególna, jedyna relacja, która łączy rodziców i dziecko, kształtuje życie jednostek i życie całych społeczeństw. Każda matka i ojciec mają w tym swój udział. Przekazują życie i z wielką intensywnością uczestniczą we wszystkim, co się z tym wiąże. To jest ich powołanie. Bardzo proste.

## Lęk – nieodłączny towarzysz miłości

Od siedmiu lat, to znaczy odkąd na świat przyszła moja córka, doświadczam mniejszych i większych lęków. Czasem są one umiarkowane, a czasem gwałtownie dają o sobie znać. Moje zmartwienie polega na tym, że kiedyś, powoli, zupełnie wygasną.

Mój lęk pojawił się po raz pierwszy w chwili, kiedy urodziła się nasza córka. Tego samego dnia, co mówię – w tej samej minucie. A przecież podczas dziewięciu poprzedzających miesięcy, od chwili gdy moja żona podzieliła się ze mną nowiną, że oczekujemy jeszcze jednego, nieplanowanego dziecka – byłem dobrej myśli, w dobrym nastroju! Dlaczego miałyby być inaczej?

Dziecko rosło sobie w ciele mojej żony – ten fakt ciągle jeszcze mnie zdumiewa! – a jego rozwój regularnie kontrolował ginekolog. Nowoczesne aparaty rzucały na ekran jakieś dziwne linie i zarysy i na wydruku takiego zdjęcia moja żona próbowała mi wytłumaczyć, gdzie w tej czarno-szarej plątaninie kształtów można rozpoznać nasze dziecko.

Wszystko to było dosyć tajemnicze, jak tajemnicze dla każdego mężczyzny jest życie małej istoty dojrzewające w ciele matki. Ale lęków nie czułem żadnych.

Oczywiście, przed każdą wizytą żony u lekarza pojawiało się pewne napięcie. Lekki niepokój, czy usłyszymy,

że „wszystko w porządku”, lecz ratowało mnie infantylne niemal myślenie, że przecież „będzie dobrze”!

Moja żona była zdrowa, jej uroda w tym czasie rozkwitła. Miewała też trudniejsze momenty (które, jak większość kobiet, próbowała dzielnie ukryć). Lecz ponieważ te wszystkie biologiczne procesy były dla mnie sprawą nie do końca zrozumiałą, związane z nimi niepokoje nie angażowały mnie zbyt mocno.

Zjawiły się one później, ale za to z jaką siłą!

Właśnie w chwili gdy nasza mała, tajemnicza i od pierwszych sekund swego istnienia kochana istotka znalazła się na świecie – ogarnął mnie lęk.

Jeszcze dzisiaj zamieram z przerażenia, gdy widzę, jak wielu rodziców naraża swoje dzieci na niebezpieczeństwa. Ciągłe zadaję sobie pytanie, dlaczego młode matki pozwalają na przykład swoim dwuipółletnim czy trzyletnim pociechom, niepewnie jeszcze trzymającym się na nóżkach, wspinać się po stromych ścianach na placach zabaw, dlaczego nie krzykną z przestrachu (nawet nie podniosą się z ławki), kiedy ich dziecko zapłacze sobie nóżkę w siatce albo gdy ześlizgnie się z dachu drewnianego domku zabaw, spadnie na ziemię i żałośnie płacze. Jestem zbyt przeczułony? Może... Może... Wydaje mi się, że tak preferowane przez współczesną kulturę cechy – odwaga, samodzielność i podejmowanie ryzyka – zbyt chętnie przyjęły się w myśleniu wielu rodziców. Dzieci w momencie niebezpieczeństwa czują się nie tyle samodzielne, ile pozostawione samym sobie, nawet gdy potem z dumą oświadczają: „Wcale mnie nie bolało!”. W jednym z rozdziałów tej książki poruszę szerzej tę kwestię.

Teraz chcę jeszcze raz wrócić do własnych doświadczeń, do pierwszych dni i tygodni, kiedy przyzwyczajają



łem się do obecności nowej istoty w naszym domu, kiedy zacząłem pojmować, że wraz z nią zaczęła się w naszym życiu nowa faza, nowe wyzwania, plany, troski, w których będziemy poznawać swoje nowe oblicze, oblicze dorosłych. I doświadczać nowych lęków!

Na przykład nocą.

Spanie oznacza rozdzielenie, mówi psychologia rozwoju. Ma przez to na myśli stan psychiki niemowlęcia. Kiedy położone do swego łóżeczka niemowlę wtula się w swą poduszkę i już, już ma zasnąć, wtedy do główki przychodzi mu sto sposobów, żeby jednak nie poddać się zasypianiu. Po prostu nie chce zasnąć! A to dlatego, że dziecko wchodzi wtedy w świat swoich wewnętrznych obrazów, wewnętrznego ja i oddziela się od mamy, taty, misia i intrygujących tajemnic rodzicielskiego domu. Dziecko tego nie chce. Dlatego protestuje, burzy się, marudzi, w momencie gdy zagarnia je sen.

Dziecko nie chce oddzielenia (my, dorośli, też go nie lubimy). Nie lubi się odłączać, nawet przejściowo, nawet na chwilę. Chce być zawsze obecne, zawsze tam, gdzie toczy się życie.

Podejrzewam, że dziecko ma jeszcze jedno niejasne przeczucie. Każda rozłąka oznacza niepewność. Nawet tak łagodna, jaką jest sen. Kto z nas wie, w jakie wewnętrzne światy dziecko wchodzi, śpiąc, jaka jest treść jego snów, dokąd prowadzą je te sny i czy ma ono pewność, że wróci? To ta tajemnicza rzeczywistość, z której dziecko wzięło swój początek, napawa je lękiem. Dziecko nie tylko dlatego broni się przed snem, że otaczający świat intryguje je i zaciekawia, i nie tylko dlatego, że nie chce przejściowego odcięcia od mamy i taty. Broni się, jak sądzę, również dlatego że nie chce powrotu do *nie-*

*obecności* (nawet gdy jest ona tylko natury psychicznej, duchowej), bo ta przypomina mu stan niebytu, z którego wyszło.

To, co odczuwa dziecko, czują też rodzice. Mogę mówić tylko o sobie. Mnie też każdego wieczoru, gdy zbliżała się pora snu, ogarniał jakiś głęboki strach. Może strach nie jest tu słowem właściwym, był to raczej niejasny lęk, niepokój, którego nie mogłem sobie wytłumaczyć.

W każdym razie, w tych pierwszych tygodniach zaglądałem po cichu i ukradkiem co pół godziny do pokoju, gdzie stał wiklinowy kosz z naszym śpiącym maleństwem. Nachylałem się nad córeczką z troską, tylko po to, żeby się przekonać, że oddycha, że jej ciało unosi się łagodnie w rytmie regularnego oddechu, że po prostu istnieje. Tak, oddychała, powieki miała wprawdzie zamknięte, ale małe usteczka cicho wypuszczały powietrze i policzki nadymały się lekko, a cichy bezruch jej dziecięcego ciała nie znaczył niczego złego, niczego niepokojącego, tylko to, że spała głęboko i spokojnie. Wtedy ja sam też oddychałem głęboko, prostowałem się z ulgą i na palcach wychodziłem z pokoju, zostawiając za sobą lekko uchylone drzwi.

Przez najbliższe pół godziny (później wydłużyło się to do godziny, a jeszcze później do dwóch) byłem znowu stosunkowo spokojny i zadowolony; przecież wszystko jest w porządku, mała jest zdrowa jak rydz, przez cały dzień gaworzy i radośnie wykrzykuje – cóż więc mogłoby mnie niepokoić? Rzadko płacze, właściwie nigdy nie krzyczy, wyczuwa się w niej głęboką ufność – naprawdę nie ma powodu do obaw.

Następnej nocy znowu jednak wślizgiwałem się do jej pokoju, patrząc, czy oddycha, i obserwowałem jej łagodne zmęczenie, które wyrównywał sen. W tamtym okresie

sam chodziłem spać o wiele za późno, jakbym nie mógł dać sobie rady z własnym niepokojem. Pół nocy spędzałem przy komputerze, pisząc i pisząc, co miało ten skutek, że stałem się płodnym publicystą.

A mnie po prostu nie dawała spać troska o dziecko!

My, dorośli, mamy mocne przeświadczenie o kruchości dziecięcej egzystencji. *Na dziecko czyha tyle niebezpieczeństw!* Tyle nieszczęść – fizycznych i psychicznych. A jednocześnie nasza troska dotyczy już przyszłości dziecka. Chcielibyśmy *już teraz* usunąć z jego drogi wszystkie trudności i odwrócić wszelkie nieszczęścia. Zanim w ogóle do nich dojdzie. Tak oto nasza dzielna rodzicielska egzystencja od pierwszej chwili pełna jest różnych niepokojów. Ten stan nigdy naprawdę się nie kończy.

Oczywiście nie jestem jedyny, który na palcach wkradał się do pokoju swego śpiącego maleństwa, żeby się przekonać, czy ono jeszcze oddycha, czy jeszcze żyje. Kiedy odważyłem się przyznać do tego kilku przyjacielom, ku mojemu zaskoczeniu usłyszałem bardzo podobne relacje. Tak, tak, kiwał głową ten lub ów twardziel, z nim było tak samo. Inni opowiadali, że pamiętają jeszcze, jak często budzili się w nocy przerażeni, w jednej sekundzie jak sprężyna siadali na łóżku i wstrzymując oddech, na palcach podchodzili do łóżeczka swego śpiącego dziecka, by sprawdzić, czy ono żyje i czy nic złego się nie dzieje.

O, myślałem sobie, zdumiony i troszkę mniej szczęśliwy, to bardzo ciekawe! Oto pierwszy – chłodny biznesmen, albo drugi, którego bezwzględność czy bezczelność niejednemu zatrzała już życie, czy jeszcze inny, wydawałoby się niefrasobliwy i szukający w życiu głównie przyjemności – oni wszyscy znają to uczucie troski i niepokoju

o dziecko. Odnosiłem wręcz wrażenie, że ten lęk był jedną z zasadniczych cech ich ojcowskiego losu!<sup>1</sup>

I tak z pewnością jest. Jestem głęboko przekonany, że już maleńkie dziecko w jakiś trudno wytłumaczalny sposób odbiera coś z tej ojcowskiej troski i miłości. Oczywiście, na pewno nie jest świadome momentów, gdy ojciec z troską pochyła się nad jego łóżeczkiem, ani nie słyszy jego stąpania na palcach, gdy się do niego zbliża. Mimo to uważam, że podświadomość niemowlęcia rejestruje w jakiś sposób tę postawę ojca i to wzmacnia jego późniejszy życiowy dynamizm.

Miłość i troskę matki i ojca dziecko chłonie podświadomie. Rodzicielska miłość i troska wypełnia ukryte izdebki dziecięcej duszy, w których dojrzewają zarówno lęki, jak i zdolność do miłości i wolności.

---

<sup>1</sup> Od razu na początku chciałbym zauważyć i opisać pewien fakt, niedoceniany jak dotąd w literaturze przedmiotu. Również ci ojcowie, którzy potem często popełniają poważne i trudne do pojęcia błędy, którzy egzekwują niewzruszenie i uparcie określone reguły wychowawcze i nie potrafią wybaczyć swemu synowi czy córce ich naruszania – również tacy ojcowie zmagali się kiedyś z głęboką, lękową troską o swoje dziecko. W nich wszystkich istnieje gotowość, albo jeśli ktoś woli – „wiedza”, wykraczająca daleko poza ich świadome działanie wychowawcze. Jako psycholog w poradni dla rodziców próbując zawsze nawiązać do tego „podświadomego ojcostwa”. Często się to udaje i staje się początkiem pozytywnych zmian.